

CZĘŚĆ PIERWSZA

NIE TAKI PIERWSZY WRZEŚNIA ZŁY, JAK GO MALUJĄ

Pierwszy września... według Olka najgorszy dzień roku. Dzień, w którym dla uczniów wakacje pozostają jedynie wspomnieniem. Kiedy po dwumiesięcznej rozłące znów widują się ze swoimi kolegami ze szkoły i nauczycielami. Zajmują miejsce w sali gimnastycznej, specjalnie przygotowanej na ten dzień i uświadamiają sobie, że to koniec. Teraz już nie będzie siedzenia do drugiej, trzeciej w nocy i objiania się całymi dniami.

Pieprzona klasa maturalna, pomyślał, przekraczając próg liceum ogólnokształcącego. *Pieprzona matura*... Mógł iść do zawodówki albo przynajmniej do technikum. Liceum było, jego zdaniem, najgorszym życiowym wyborem.

– Lisiecki, jak zwykle spóźniony! – Usłyszał głos starej harpii od polskiego. – Na co się patrzysz, Lisiecki? Gnaj na gimnastyczną! Piętnaście minut... Ładnie zaczynasz ten rok, ładnie! – Uśmiechnął się krzywo, mrużąc pod nosem ciche „przepraszam” i szybszym krokiem ruszył do odpowiedniej sali.

Była duża i niczym nie różniła się od sal gimnastycznych w typowych polskich szkołach. Teraz tylko wypełniało ją stado uczniów, siedzących w rzędach krzeseł, ustawionych tak, aby wzrok każdego z nich kierował się na niską scenę.

Spojrzał na grubą, młodą dyrektorkę. Jej krótkie włosy przypominały siano, jak zawsze zresztą. Nawet przez wakacje nic się nie zmieniło. Z daleka mógł dostrzec spory pieprzyk na jej twarzy i włoski wyrastające z niego. *Obrzydlistwo*, pomyślał, siadając obok jakiegoś pierwszaka. Dzieciak spojrzał na niego zestresowanym wzrokiem zza grubych szkieł okularów. On jednak zignorował ten wzrok i rozsiadł się na niewygodnym, drewnianym krześle.

A dzieciak dalej wlepił w niego spojrzenie spłoszonego jagnięcia.

– Coś nie tak? – zapytał, poirytowany. Może i wyglądał trochę inaczej, niż reszta uczniów, ale czy to był powód, by przyglądać mu się tak chamsko?

Pierwszak pokręcił szybko głową i zaraz odwrócił wzrok. *I dobrze, niech zna swoje miejsce.*

– Karolina! Ściąłaś włosy! Jak ładnie! Cmok, cmok!

– Agata, chodź no tu, sto lat się nie widziałyśmy!

– Stary, daj pyska!

– A widziałaś jak Karolina przytyła? No w Egipcie, na all inclusive była, to co się dziwić, że dupa urosła? Ja tam biegałam, to przecież schudłam, nie? Nie leżałam i nie wpierdalałam jak ona!

Obserwował całą tę szopkę spod ściany, krzywiąc się delikatnie. Fałszywe czułości i komplementy. Wszystko w tej klasie takie było... Raz ktoś ci będzie prosto palec w dupie trzymał, bo czegoś od chce, a gdy już to dostanie włoży ci do niej pistolet i naciśnie spust.

Nie lubił tych ludzi, ale dopasowywał się do nich. Czasem nawet wydawało mu się, że stał się taki, jak oni.

– Olek, masz kolejny kolczyk? – Przed nim pojawił się Krzychu, kumpel z ławki. Ale tylko z ławki, poza szkołą nie utrzymywali ze sobą żadnego kontaktu. Miał przecież innych, lepszych znajomych. Krzychu był cipą, jak to go Olek zawsze określał w myślach. Taka łajza mała, co to języka w gębie nie ma. Na dodatek to kujon; uczył się dwadzieścia cztery godziny na dobę. Prawdopodobnie zakuwał nawet w wakacje, bo co innego mógłby robić?

Ale Olek udawał, że go lubi i że wcale nie wyśmiewa go ze swoimi kolegami. Co tu dużo mówić... ta klasa nauczyła Olka bycia fałszywym i nie miał najmniejszej ochoty oduczyć się

tego.

– Ano – potaknął, drapiąc się po wygolonym boku głowy.

– I masz dłuższego irokeza.

– Włosy rosną, wiesz Krzychu? – zapytał ironicznie. – A to. – Wskazał na kolczyk u nasady nosa. – To septril.

Miał pełno problemów przez te swoje kolczyki, ale nauczyciele w końcu dali sobie spokój. Przecież nauka nie sprawiała mu trudności. Można nawet powiedzieć, że jak na jego ciągle nic nierobienie to oceny Olka prezentowały się całkiem nieźle. Zawsze powtarzał, że jest geniuszem.

– Fajnie. – *Wcale nie, Krzysiu, przecież ty nie lubisz takich rzeczy*, pomyślał, obserwując kolegę. Nic jednak nie powiedział. – A w ogóle słyszałeś o nowym?

– Nowym?

– No, stoi tam. – Krzychu ruchem głowy wskazał na parapet, jaki znajdował się niedaleko nich. Olek powędrował w tamtą stronę spojrzeniem, unosząc zdziwiony swoje płowe brwi. Faktycznie, nie zauważył go... Ale właściwie to chłopak nie rzucał się w oczy, dlaczego więc miałby zwrócić na niego szczególną uwagę? Zwykły osiemnastolatek, przeciętnej budowy i wzrostu. Krótko ścięte włosy, jakieś przypałowe spodnie z wysokim stanem i biała, apelową koszula. Nic ciekawego. Nic nadzwyczajnego.

– Dziwny.

– Może będzie spoko – stwierdził Krzychu, odwracając szybko wzrok, kiedy Nowy spojrział na nich. Olek jednak nie przestraszył się, tak jak jego kumpel z ławki i nie miał zamiaru uciekać.

Chłopak przyglądał mu się uważnie, ale przecież Olek był już do tego przyzwyczajony. Osoba, która ma masę kolczyków, dwa centymetrowe tunele i jasnego irokeza, na dodatek kompletnie nieulożonego, przez co włosy opadały mu na jedną stronę głowy, zawsze jest obserwowana przez ludzi.

– Pizduś – skomentował Olek, odrywając wzrok od Nowego.

W końcu pojawił się wychowawca trzeciej be i podszedł do drzwi klasy z szerokim uśmiechem, zapewne wymuszonym, bo kto by się cieszył z pierwszego dnia szkoły? No a w szczególności, kto by się cieszył na spotkanie z taką klasą, jaką jest trzecia be? Właśnie, nikt. To nie była klasa, to były potwory.

Weszli do sali historycznej, w której zostali powitani przez facjaty królów z dynastii Piastów, jakich podobizny wisiały na ścianie. I rozpoczęło się to, czego Olek nie lubił najbardziej. Bitwa o ławki. Kto zajmie najlepsze miejsce? Kto będzie zmuszony siedzieć tuż obok nauczyciela? Szybciej, szybciej, bo ktoś tam usiądzie!

Ale on na szczęście nie miał z tym problemu. Już utarło się w mentalności klasy, że Aleksander Lisiecki siedzi w ostatniej ławce pod oknem i basta. Nikt nie miał prawa zająć mu miejsca i dlatego nawet nie spieszył się z wejściem do sali. Wszedł ostatni, spokojnym krokiem przemierzając klasę. Jakby od niechcienia spojrzął na swoją ławkę, przy której ktoś sobie beczelnie siedział. Nowy... Olek zmarszczył brwi, po czym westchnął ciężko. A już miał nadzieję na bezproblemowy dzień.

– Coś ci się pomyliło, Nowy – powiedział, stając nad ławką. Chłopak podniósł na niego swoje zwykłe, szare oczy, a Olek z tej odległości był w stanie zauważyć, że jego policzki pokrywał delikatny trądzik.

– Marcin.

– Hm?

– Mam na imię Marcin, nie Nowy. – Jego głos był usypiający. Nudny. Cała postać Nowego jawiła się dla Olka jako nużąca i nieciekawa.

– To moja ławka – powtórzył spokojnie. Nie wdawał się w bójki. Nie był postrachem szkoły, po prostu każdy go szanował i właśnie dzięki temu nikt nigdy nie zajmował jego miejsca.

– Ja tu widzę jeszcze jedno miejsce. – Wzruszył ramionami, po czym ruchem głowy wskazał na krzesło, jakie stało tuż obok.

– Nie siedzę sam. – Irytował go ten Nowy. Jak śmiał usiąść w jego ławce i na dodatek

sprzeczać się o to? Jeszcze chwila, a zapomni, że bójki go nie kręcą i uderzy smarkacza.

Nauczyciel wszedł do klasy, zajmując swoją pozycję za biurkiem. Olek spojrzał na niskiego, starszego faceta, który próbował uciszyć uczniów. Mówił coś cicho, swoim skrzekliwym głosem, ale to bydło, zwane trzecią be, nie słyszało i dalej prowadziło wojnę o miejsca.

– Byłem pierwszy – odparł Nowy, znów wlepiając w Olka swoje oczka, które ten miał ochotę lekko podkolorować siniakiem.

– Słuchaj, Nowy, bo już nie mam chęci na takie zabawy. Spadaj do przodu i wszyscy szczęśliwi. – Westchnął ciężko, dostrzegając, że obok pojawił się Krzychu z niezadowoloną miną. Przeształ z nogi na nogę, jak zwykle cały spór zostawiając Olkowi. Bo Krzyś nie potrafił się klócić.

– Nie. – Ale najwidoczniej Świeżynka nie miała zamiaru ustąpić.

– Wkurwiasz mnie – warknął, spoglądając na swojego kolegę z ławki, stojącego jak ostatnia sierota. Ani to gęby nie otworzy, ani nic nie zrobi... Żadnego pożytku z niego nie miał.

– Możecie iść do przodu. – Nowy wzruszył ramionami, a Olkowi, kiedy tak patrzył na Krzycha, ode chciało się jakiegokolwiek kłótni z tym problemowym chłopakiem. Westchnął ciężko, nerwowo przeczesując swojego „omdlałego” irokeza, po czym odgarnął go na bok, tak że włosy zakrywały mu tylko prawe ucho. Będzie musiał go przyciąć, bo był stanowczo za długi i nie przypominał już irokeza.

– Sorry Krzychu – powiedział, zajmując miejsce obok Nowego. – Nie będę siedział z przodu, załatw jakoś tę sprawę ze Świeżynką. – Krzyś westchnął, popatrzył na niego urażony, po czym odszedł. *Nic dziwnego*, pomyślał Olek, rozsiadając się na niewygodnym krześle.

– No, no... No już, uspokójcie się. No dalej, cisza! Cisza! – Nieudolne próby nauczyciela w końcu doszły do skutku i w klasie zapanowało milczenie. – No, tak, no. Dziękuję. – Olek uśmiechnął się pod nosem z kpiną. Kwiatkowski, ich wychowawca, nadużywał słowa „no”.

Prawie każda jego wypowiedź zaczynała się od „no” i zazwyczaj też na „no” kończyła się. Ach, jak mu przez wakacje tego Kwiatkowskiego „no” brakowało... – No i rozpoczął się kolejny rok szkolny... Matura was teraz czeka, kochani, no. No, a to nie przelewki! No, ale zanim opowiem o czekającej was pracy, przedstawię wam nowego kolegę. – Historyk wstał, szukając wzrokiem Świeżynki. Jego twarz rozjaśniła się krzywym uśmiechem, gdy w końcu go dostrzegł. – No, Marcinie, zechcesz wstać i pokazać się klasie?

Olek usłyszał ciche, zmęczone westchnienie, a następnie szuranie krzesła. Spojrzał na stojącego Nowego i czekał w milczeniu, tak jak reszta klasy, aż ten się odezwie.

– Nazywam się Marcin Iwanowicz.

– Jesteś Rosjanem? – padło jakieś pytanie. Olek po głosie rozpoznał, że powiedziała to Agata, największa plotkara w trzeciej be.

– Nie, nie jestem R o s j a n i n e m – podkreślił ostatnie słowo, patrząc bez skrępowania na dziewczynę. Olek uśmiechnął się pod nosem, słysząc ten przytyk do Agaty, która zawsze kreowała się na świetną polonistkę... A tak naprawdę to lepszym polonistą był nawet kot Olka.

– Ale kujonem już tak? – zapytała, przewracając oczami.

– Nie sędzę – odparł.

– No, no dobrze, no dobrze. Siadaj, Marcinie. Mam nadzieję, że będziesz się tutaj dobrze czuć, no. – Z pewnością, przemknęło przez myśli Olka. Przecież trzecia be jest taką uroczą klasą...